Rozmaitości

Dnia 8. lipca N^er. 27. 1831 roku.

Assad Alli, chan Feili, naczelnik rozbójników perskich.

(Dokończenie.)

Gdy się młodzieniec zerwał i około siebie spojrzał, chan z orszakiem i haremem swoim już wyruszył ze wsi i w krótce, postępując śród wesołych okrzyków, zniknął w zakrętach górzystych położeń, przez które droga do Ispahanu prowadzi. Jak po straszliwéj burzy głęboka cichość zaległa wieś całą. Mieszkańcy, jak gdyby lękali się nowych bezprawi i zniewag, trwożliwie tylko opuszczali schronienia swoje. Ketkhoda stał w ponurém zamyśleniu przed domem swoim, gdy młodzieniec zbliżył się ku niemu. — »To piękna sprawka ojcze!» rzekł do niego. — »Cóż miałem począć mój synu? mógłżem się oprzéć przeczącej mocy chana? jestże moje nieszczęście większe od twojego?» — »Większe od mojego? Alła niech ci to przebaczy! ale słowa na nic się nie zdadzą. — Opuszczam cię ojcze. Albo powrócę z moją Husseini, albo mię nigdy nie obaczysz więcéj!» — «Nie, Ibrahi- mie, nie, mój synu!» — Ale młodzieniec oddalił się w gwałtownem wzruszeniu, a ketkhoda, śledząc go niejaki czas oczami, pokręcił głową i wszedł do pomieszkania swojego.

W godzinę z południa już był Ibrahim w Imam-Zadeh, miejscu przez obcego mu wyznaczoném; sąto rozległe starożytne zwaliska, niegdyś sławne świątobliwością swoją, ale teraz zaniedbałe, spustoszałe i słynące tylko jako siedlisko duchów i rozbójników. Nieznajomy czekał go u wchodu. »Witaj młodzieńcze!» zawołał, »szukasz zemsty — będziesz ją miał, jeżeli odwaga twoja wyrówna przedsięwzięciu.» — »Tajemniczy człowieku,» odrzekł Ibrahim z roziskrzoném okiem i pałającą twarzą »tak jest, szukam zemsty, ale nie saméj tylko zemsty; ja pragnę wraz odzyskać tę, którą mi wydarło okrucieństwo tyrana. Oby go zniszczył sprawiedliwy Alła! wskaż mi środki i doświadcz, co może odwaga moja!» — »Dobrze, spełnię twoje chęci, wskażę ci sposób wybawienia Husseini i dogodzenia zemście twojéj, ale pod jednym warunkiem: Żądam od ciebie zupełnego zaufania; nie powiém ci, kto jestem, ani ty o to nie badaj. Wzajem zaś przyrzekam ci święcie i zemstę i Husseini twoję; lecz zupełnie musisz się oddać powodowaniu mojemu. Przystajesz na to? mów, nie mamy czasu do stracenia!» — »Wstrzymaj się! zawołał młodzieniec, »ja cię nie rozumiém; jakże mogę ślepo oddać się powodowaniu obcego, którego sposób myślenia i zamiary są mi nie znane? człowieka, który bezwarunkowéj żąda ode mnie ufności i zakazuje mi badać, jak dalece ma do tego prawo? Na to nie przystaję! mam przyjaciół, towarzyszów i krewnych — nie odmówią mi pomocy, i nie jest bezsilne ramię moje — tak się poważę na oswobodzenie mojéj kochanki; zginę lub ją uwolnię.» — »Młodzieńcze» począł znowu nieznajomy z zachmurzoném czołem, »moja potęga przewyższa najśmielsze twoje nadzieje, ale odkryć ci się nie

mogę. Jeżeli mi się powierzysz, osiągniesz cel swoich życzeń; odrzucisz zaś pomoc moję; zrzeknij się wszelkiéj nadziei. Twoja śmiałość! twoi przyjaciele! twoje ramię! — Nieszczęśliwy! cóż ci to wszystko pomoże przeciw wysokim murom i strażnikom, które narzeczoną twoję otaczają w haremie Zalima? Już w téj oto chwili łup jego znajduje się w miejscu, dokąd nie dosięgnie twoja słaba odwleczona pomoc. Żadna siła ziemska, prócz mojéj, nie zdoła go dopędzić i twoję kochankę jego szponom wydrzeć! Rozstrzygaj! czas uchodzi; ja te miejsca opuścić muszę; albo mi zawierz i spiesz ze mną niezwłocznie, albo się zrzeknij na wieki swojéj kochanki i zemsty.»

Młodzieniec wahał się i milczał — ale w krótce uznał prawdę słów nieznajomego. Śmiała i uszanowanie wmawiająca postać nieznajomego, otwarty i szczéry sposób zachowania się, poufna a wraz rozkazująca uprzejmość jego głosu, rozstrzygnęły wreszcie Ibrahima postanowieniem. »Przyrzekam, czego żądasz po mnie,» zawołał, przyjmuję pomoc twoję. Z radością ważę i poświęcam życie, które bez mojéj Husseini nie ma ceny dla mnie; i siebie i sprawę swoję powierzam ci, tajemniczy człowieku, coś nieznanego przemawia we mnie, że téj wiary nie zdradzisz. Prowadź mię, idę za tobą. Życzliwy uśmiech, który przeleciał po twarzy nieznajomego, miał coś wyższego w sobie, niżeli się można było spodziéwać po jego odzieży. »Młodzieńcze,» rzekł, »nie będziesz żałował tego zaufania; dosyć na tém, nie daleko z tąd znajdziemy zbrój i konie — trzeba nam spieszyć.» — Po tych słowach przypasali pałasze, chwycili za strzelby i opuścili zwaliska. W głębokim wąwozie czekało na nich dwóch, dobrze uzbrojonych jeźdźców, a każdy z nich trzymał luźnego, dzielnego rumaka. Nikt nie przemówił słowa, wszyscy, dosiadłszy koni, puścili się pędem ku górom, które się z drugiéj strony wsi łańcuchem ciągnąć poczynały. »Późnośmy się zerwali», rzekł nieznajomy przytłumionym głosem do Ibrahima, »nie trzeba nam szczędzić ni koni ni siebie.»

Mówiąc te słowa, spiął nieznajomy ostrogami konia, i kierował go nagle w prawo ku skalistéj górze; drogi nie było tu żadnéj, wszędzie niebezpieczeństwa groziły; często pięli się po skałach, pod nogami koni usuwała się opoka; to znowu cisnęli się po nad bezdenne przepaści, w których głębi huczały rwiące potoki; to znowu spuszczali się z urwisk nieledwie prostopadłych, tak, że Ibrahim, chociaż oswojony z niebezpieczeństwami przepraw góralskich, zaledwie nie był skłonny wierzyć, że jakiś duch lub upior igra jego życiem. Ale rzezkie rumaki niosły ich bezpiecznie, a on postanowił na wszystko się odważyć. Bystry wzrok przewodzcy spoczywał nie raz z radością na śmiałym młodzieńcu. Gdy znowu przeprawa okazała się wolniejszą, pocisnęli znowu ostrém żeleźcem swoje zadyszane, ale niestrudzone konie, i po kilku godzinach przybyli wreszcie w gołe skaliste jary, tak głębokie i ciasne, że potok środkiem płynący od wieków nie znał promieni słonecznych. Tu, po raz pierwszy, zatrzymał się przewódzca, przyłożył do ust małą trąbkę, a ton przeraźliwy rozległ się po skałach. Nim jeszcze echo zacichło, ukazały się z różnych stron postacie ludzi i rumaków, a w kilku minutach zdziwiony Ibrahim ujrzał się otoczonym od stu przeszło, dobrze uzbrojonych mężów na ognistych koniach, i nie długo wahał się w domyśle, który był dowódzcą; każdy bowiem powitał nieznajomego głębokim pokłonem.

»No, młody przyjacielu,» odezwał się tenże nareszcie, odpowiadając przychylnym uśmiechem spojrzeniom zdumionego Ibrahima; »jakże ci się to podoba? czy kontent będziesz z mojéj pomocy? wątpiszże jeszcze o moich chęciach? wierzaj mi, nigdy nie będziesz żałował, żeś zaufał Assadowi Alli, chanowi Feili! Dziwisz się? tak jest w istocie, ten straszliwy naczelnik stoi przed tobą. Uważ, czyli lew gór Kabulistanu, chłosta nienasyconych namiestników, łupieżca dumnych, nieludzkich chanów, skąpych bogaczów i chytrych oszustów kupców, mógł się odkryć przed tobą w odzieży ubogiego wieśniaka? Tylko śród tych dzielnych mężów, za których pomocą [illegible]skrania i karze swoich nieprzyjaciół, a przyjaciołom obrony użycza, wymienia on nazwisko swoje.

Jednak nie po raz piérwszy, młody przyjacielu, spotykamy się z sobą; przypomniéj sobie ranionego wędrowca z góry Desattu, którego rany pielęgnowałeś, którego opatrzyłeś pożywieniem i odzieżą, i któremu w jaskini twojéj tyle udzielałeś opieki.» — »Ałła,» zawołał Ibrahim, »czy podobna? a jednak ten głos nie był mi nieznany, nie mogłem się omylić; ów podróżny,» — »byłem ja; poprzysiągłem wypłacić ci się, gdy czas na to przyjdzie i oto przyszedł; widzisz tu przed sobą tylko cząstkę téj potęgi, która, jakby czarodziéjską mocą, unosi się nad tą krainą; nikt bez mojéj wiedzy nie przebędzie tych okolic. Czaty moje czuwają w około. Podróż tego rozpustnego, ździérczego chana, nie była mi tajną, wiadome mi są jego skarby, jego siła, a nawet śród jego orszaku znajdują się moi ludzie; jego bogactwa i kosztowne sprzęty podróżne, w krótce napełnią skrzynie moje. Lecz nie mamy czasu do stracenia!» — »Oby gwiazda twoja wieczystym świeciła ci blaskiem! oby każdy krok twój był szczęściem i zwycięztwem, potężny naczelniku!» zawołał młodzieniec z roziskrzonem okiem, »podaj mi sposób ukarać tego nędznika i odzyskać postradaną Husseini, a ja zostanę niewolnikiem twoim, aż do bram potępienia!»

Po téj rozmowie nie stracono już ani słowa; zbrojny hufiec ciągnął wzdłuż ciasnego jaru; aż pośród otworów skalistych urwisk, które do niego wchód zamykały, spostrzegli dalekie góry w głębi szerokiéj płaszczyzny; zatrzymano się powtórnie, a naczelnik rzucił niespokojném okiem w około. »Już jesteśmy bliżéj stanowiska,» rzecze, »ten przesmyk trzeba przetrząsnąć; ukryjcie się, ja z Ibrahimem i cztérema innymi wysunę się naprzód.» Nie upłynęło trzy minut, cały hufiec zniknął w spadzistych położeniach miejsca — ani konia, ani jeźdzca nie widać, nie słychać ani jednego głosu.

Naczelnik w najwiekszéj ciszy posunął się z Ibrahimem naprzód ku ubocznéj skale, z któréj otwiérał się widok na cały przesmyk, i całą u spodu rozciągającą się płaszczyznę; u stóp téj skały poczynał się głęboki parów, po którego jednéj stronie wiła się droga aż do miejsca, gdzie, po uciążliwéj przeprawie, podróżni i źwierzęta chwilę odpoczywać mogli.

Gdy naczelnik dostał się na to wzniesione stanowisko, rzucił ostrym wzrokiem dokoła i natężył ucha. Długo słuchał spokojnie. Czoło jego zachmurzyło się, gdy czas uchodził a nie dał się słyszeć ani jeden głos w powietrzu, prócz głosu spłoszonego cietrzewia i krzyku drapieżnego ptactwa, które, zleciawszy z gniazd swoich, unosiło się nad ich głowami wysoko. »Co to ma znaczyć?» mruknął jeden z jeźdzców do towarzysza swojego. »Nie mogli oni jeszcze przebyć tych wąwozów, ale jednak powinniśmy ich słyszéć, chociażby oko nasze nie mogło ich dostrzedz.» — »Niech Ałła zachowa, ażeby nam ujść mieli!» rzekł z cicha niespokojny Ibrahim. — »Nie troszcz się» odpowiedział groźno Assad Alli, »jeszcze oni tych miejsc nie przebyli — nie mogli ich przebyć bez mojéj wiedzy.» — »Ciszéj!» przerwał żywo młodzieniec, »coś się odzywało — nie, to nie jest szum wiatru! — nie — nie — zoowu się odzywa, jest to głos poganiacza — znowu — czy słyszycie, to są dzwonki mułów! ale gdzież ludzie? dla czegoż ich nie dostrzegamy?» — »Dobrze masz,» odezwał się naczelnik, »ucho cię nie zwodzi; jest to orzak Zalima; jestto wyuczony spiéw poganiaczów przy mułach tego wielkiego człowieka, a dzwonki są większe i głośniéjsze, niżeli je ma zwyczajny kafilah. Jeszcze są za tamtém wzgórzem, lecz niech będzie Ałła pochwalony, już są w rękach naszych!»

Głęboka panowała cichość, aż się ukazał z po za wzgórza pierwszy oddział orszaku, i krętą drożyną zwolna się posuwał. Naczelnik wydał teraz w kilku słowach swoje rozkazy. »Dajcie im iść spokojnie, aż zbrojni dostaną się na owo wzgórze; z nimi nié mamy nic do czynienia. Juki idą za nimi, a potém harem i straże; tam twój cel Ibrahimie, tam więc i twoja robota; moi ludzie zatrudnią się ojuczonémi mułami. Dozwolcie im wyjść na owę rozłożystą górę, a wtenczas śmiało udérzcie! — Ibrahimie — zemsta jest słodką! chan niezaniedba przyskoczyć ku obronie swojéj własności, bę-

dziesz więc miał sposobność pociągnąć go do odpowiedzialność!»

Podróżni, nieprzeczuwając nic złego, ciągnęli zwolna górzystą drogą i, gdy przeddni oddział już był na grzbiecie góry i spuszczał się w nizinę, czuwające oko naczelnika upatrzyło najdogodniéjszą chwilę uderzenia, i właśnie miał znak już dawać, gdy jeszcze raz cofnął się w swoje ukrycie. »Coraz to lepiéj!» odezwał się stłumionym głosem; »muły wstrzymały się na chwilę na grzbiecie góry, ażeby świéżo odetchnąć; wstrzymajmy się, aż się reszta przyłączy; tak będziemy ich miéć razem na jednym punkcie, gdzie ani walczyć, ani uciekać mogą, w krótce, bez żadnéj z naszéj strony straty, wszystko nam w ręce wpadnie»

Harem i obładowane muły już właśnie na szczycie góry stanęły; sludzy przygotowywali fajki dla chana i towarzyszów jego osoby, wszyscy z najlepszą myślą używali spoczynku — w tém rozległ się nad nimi przeraźliwy ton straszliwego rogu. Zaledwie znak ten obudził niespodzianą trwogę, gdy stugłośny okrzyk odezwał się po jarach, a na górzystéj przestrzeni, jak gdyby z ziemi trąbką wywołani, jawią się uzbrojone jeźdzce i wraz uderzają na przelękły orszak chana. Wszędzie przestrach i zamieszanie, poganiacze odrzynają postronki od juków na mułach i chcą się ratować ucieczką; inni, to biegną naprzód, to w tył uciekają, zamieszanie coraz większe — wielu najbliższą drogą rzuca się z góry, leci w przepaść i tam śmierć znajduje. Kobiéty krzyczą, mężczyzni błagają o łaskę. Śród tego popłochu Ibrahim na jeden tylko przedmiot zwraca baczność swoję; w krótce szłyszy głos swojéj Husseini, toruje sobie drogę, ścicli trupem rzezańca, który mechanicznie broni mu przystępu, wymawia swoje nazwisko, każe jéj być spokojną, wsadza ją za siebie na konia, uprowadza z walki i pędzi w skaliste jary, zkąd uczynili wycieczkę. Lecz, rzucając wzrok po za siebie, widzi, że szczęście dnia nie jest już wątpliwe; ludzie chana, jęci przestrachem, w powszechném zamieszaniu, tylko o swoim myśleli ratunku, reszta śmielszych legła pod żelazem najeźdników, lub znalazła śmierć w przepaścistych skałach. Chan tylko jeden miał więcéj odwagi; słysząc wrzawę napadu i postrzegłszy niebezpieczeństwo swych ludzi, zwoływa najwierniéjszych i najśmielszych z przybocznego hufca, i puściwszy koniowi wodze, pędzi ku ich obronie ciasnym, niebezpiecznym przesmykiem. W téj chwili dostrzega Ibrahim ku owéj stronie pędzącego chana — chciwy zemsty i zagrzany zwycięztwem woła donośnym głosem: »Ha tyranie! lecisz naprzeciw swojemu losowi, odbierz nadgrodę swego okrucieństwa!» Chan słyszy to wołanie i poznaje głos — zapomina o niebezpieczeństwie swojego orszaku, zwraca konia, leci jak wściekły i wdziéra się na stromą skałę przeciwko nieprzyjecielowi. Ale Ibrahim, którego drząca Husseini słabémi trzyma się ramiony, wstrzymuje konia, obraca się z zimną krwią w siodle, mierzy długo, przypuszczając coraz bliżéj chana, i daje ognia. Kula trafia w same czoło konia — ten wspina się, przerzuca i wraz z nieszczęśliwym jeźdzcem toczy się w niezgłębioną przepaść. To zdarzenie rozstrzyga o losie wszystkich. Zaledwie była wiadomą śmierć chana, gdy wszytek opór ustał. Kto się nie ocalił ucieczką wpadł w ręce zwycięzców; bogaty okup mógł im tylko wolność przywrócić. W niespełna pół godziny po napadzie polegli stali się łupem źwiérząt puszczy i drapieżnego ptactwa, a zwycięzcy wracali do skalistych kryjówek Assad Alli, chana.

Ibrahim, w posiadaniu mężko odzyskanéj Husseini, pozostał u swojego przyjaciela, naszelnika Feili, aż ucichł rozgłos o tym wypadku w ciesninach gór Karrakothulskich i inny książę objął rządy kraju. Obdarowany szczodrobliwie od łaskawego Assada wrócił w lat kilka do swojéj rodziny i tam z swoją kochaną Husseini żył dni spokoju i długiego szczęścia. . . . i.

Csoma de Körös.

Do mężów, u których zamiłowanie do nauk wszelkie trudności przezwycięża, należy podróżujący węgierski po Tybecie Csoma de Körös. Na posiedzeniu towarzy-

stwa azyjatyckiego w Kalkucie z d. 1. lipca r. 1829, z listu p. Frasera otrzymano o nim wiadomości, i postanowiono, posyłać mu miesięczne wsparcie w pieniądzach, oraz zaopatrzyć go potrzebnémi książkami, jakich tylko w Kalkucie dostać można.

Dr. Gerard, świeżo przybyły z wycieczki na góry himalajskie, rzeczy cudowne rozpowiada o naukowém i literackiém bohaterstwie męża tego. Zastał go zdrowym we wsi Kanum, w małej chatce, gdzie w uczonych zatapiał się pismach. Chata jego leżała w okolicy nader romantycznéj, po między wielu klasztorami mnichów i zakonic. Zimę roku 1828 przebył Csoma de Körös na wysokości 10,000 stóp nad morzem. Od stóp do głowy chustkami wełnianémi owinięty, dni całe na wysokości téj trawił nad pulpitem, nic nie jadając, prócz zupy z herbaty, masła, wody i soli. Zimno w Kanum było daleko mniéjsze od zimy w klasztorze zunskarskim, gdzie z lamą i służącym rok cały siedział w pomieszkaniu, mającém tylko 9 stóp kwadrat: Przez cztéry miesiące nie wychodził z pokoju, bo temperatura zimna była niżéj *zero*. Tak miało być zimno, że z trudnością przychodziło mu wydobyć rękę z rękawa i kartkę w kciążce obrócić. Wszelako bez ognia, bez łóżka i tylko ścianami pokoju przed zgrozą klimatu okryty, czytał od rana do wieczora, a nawet zmrokiem bez światła. W takiém położeniu zebrał do słowika 40,000 słów tybetańskich, z którym, równie jak z grammatyką języka tego, zapewne w téj chwili gotów będzie. Przyjaciel jego, lama, ma to być mąż rozległych wiadomości i nader uprzejmy; po złączonéj gorliwości obu spodziewać się należy skutków ważnych. Badania podróżnika naszego obejmują religiją, filozofiją, dzieje, etnografiją i t. d. narodów, które zwiedził. Ma wielką ochotę udać się z Tybetu do Mongolii.

Synowica Piotra I.

Karolina Krystyna Zofija Wolfenbüttel, małżonka cesarzewicza Alexego, syna Piotra I., mimo tego, że była piękną i przyjemną, nieszczęśliwym jednak sposobem od małżonka zle była traktowaną i pogardzaną, i raz tenże nawet dnia pewnego tak ją w gniewie uderzył, że płód przedwczesny wydała. Hrabina Königsmark, poufała księżnéj, przekonana, że pani jéj, jak przyjdzie do siebie, tylko na nowo na złe obejście się wystawiona będzie, postanowiła za umarłą ją udać. Cesarzewicz, któremu wiadomość ta bardzo pożądaną była, rozkazał, ażeby ją jak najprędzéj pochowano, doniósł o tém przez gońca cesarzowi i wszystkie dwory Europy żałobę przywdziały. Księżna uszła tymczasem szczęśliwie do Ameryki ze służącą i sługą, którego ojcem swoim mieniła. Gdy w Louzyjannie w cichéj samotności żyła, ujrzał i poznał ją pewien oficér francuzki, imieniem d'Auband, który bywał w Rossyi, i usługi jéj swoje ofiarował. W krótce dowiedziała się, że cesarzewicz umarł, a d'Auband chciał ją do Rossyi odwieźć; ale księżna czuła się być w ukryciu szczęśliwszą i oświadczyła, że chce w Ameryce pozostać. Tym czasem umarł stary jéj sługa; d'Auband zaś, który dawno już sprzyjał jéj, ofiarował jéj rękę swoję. Poszła za niego, i tak ta, co była przeznaczoną nosić niegdyś koronę carów, została małżonką porucznika od piechoty. Ale nie miała bynajmniéj przyczyny żałować kroku tego; szczęśliwa w posiadaniu małżonka, którego sama sobie wybrała, żyła spokojnie i przyjemnie, nie życząc sobie bynajmniéj powrotu do świetnego życia dworskiego, dopóki d'Auband nie zasłabł. Troskliwa o życie jego, radziła mu jechać do Francyi dla szukania lepszéj pomocy lekarskiéj i doświadczenia skutków odmiany powietrza. Odpłynęła więc wraz z małżonkiem do ojczyzny jego, gdzie w samej istocie wyzdrowiał. Starał się potém o miejsce na Isle de France, otrzymał je i został majorem. W krótce przed wyjazdem księżnéj z Francyi poznał ją marszałek saski, dowiedział się o historyi jéj życia i królowi o odkryciu tém doniósł. Król polecił więc ministrowi morskiemu napisać do wielkorządzcy na Isle de France, ażeby z państwem d'Auband obchodził się z największém wyszczególnieniem. Rozkaz ten ścisle

wykonywano, i księżna żyła w szczęściu i spokoju na wyspie téj aż do roku 1747, w którym ukochany małżonek jéj umarł. Wróciła potém do Paryża, gdzie w późnéj starości umarła.

Chodzące ryby.

Goras costata czyli husar, rodzaj ryby zwyczajnéj w jednéj części południowéj Afryki, posiada rzadką własność opuszczania wody i podróżowania po lądzie. Gdy dla nadzwyczajnego gorąca woda w bagnach, gdzie husar zwykle się utrzymuje, wyschnie, i wszyscy inni tych wód mieszkańcy schną lub od dzikiego ptastwa pożerane bywają, opuszczają piecholne husary swą siedzibę, i często noc całą maszerują, szukać innéj wody. P. Campbell, Anglik osiadły w Esse-Quibo, w jednéj z wycieczek swoich widział wielki pochód tych źwiérząt. Tyle ich było, iż zbiegli wieśniacy całe kosze sobie niémi napełniali. Tak prawie prędko postępowały jak mężczyzna, wygodnie idący. Dzieje się to rzucaniem się przez opór ich dużych i twardych skrzeli, i za pomocą elastycznego ogona. Oprócz tego skulty czyli obręcze, któremi miasto łuski są okryte, przyczyniać się muszą, podobnie jak skóra na brzuchu węża, do czołgania się. Indyjanie powiadają, że te ryby w podróży mają przy sobie zapas wody; i w istocie, wziąwszy którą z nich i obtarłszy najstaranniéj, za chwilę widzi się je znowu mokre, jakby z wody wyjęte.

*WDZIĘCZNOŚC PRZYBYLSKIEGO.**)

Wielmożny Mci. Dobrodzieju!

Odważyłem się z drukarni szanownéj Rzeczypospolitéj, uwiecznionéj pod hasłem: *Concordia res parvae crescunt*, dostać dziesięciu liter, i z tych ułożyć parę słów na oznaczenie języka najżywszéj wdzięczności, którą Wćpanu Dobrodziejowi za troskliwą około mojego zdrowia opiekę winien jestem: *TIBI GRATUS.* Raczysz Wćpan Dobrodziéj łaskawie przyjąć ten drobniuchny upomineczek z mojéj strony, nieodpowiadający wprawdzie ani wielkości jego zasługi, ani mocy mojego uczucia, jednak pocieszający mię z pierwotnego układu, który nie może nie być przyjemnym wspaniałemu Eskulapowi, nie gardzącemu zarznięciem koguta na swym ołtarzu przez mniéj możnych, choć mu się sto-woły należą. Nie wątpię, iż Wćpan Dobrodziéj, i jako filozof i jako filantrop, nie zechcesz w niczém przez odmówienie mi łaski, o którą proszę, ani mojéj fantazyi zawstydzić, ani mojego nieograniczonego zaufania w przyjaźni i talencie jego osłabiać, a bez zmiany pozwolisz mi zaszczycać się jego ciągłą opieką, jak raz sobie wyrzekłem: *In te domine speravi, non confundar in aeternum.* Wpana Dobrodzieja nieprzywyższenie wierny czciciel. — W Krakowie 14go czerwca 1818.

3lgo lipca 1818.

Czcić wielkich mężów szanowne imiona,
Jest powinnością dla cnotliwych miłą;
Lecz tym cześć pierwsza bywa przysądzona,
Co dobrze czynią swych talentów siłą.

Nie mijam bez czci twych imienin doby,
Godny Ignacy! Uczony doktorze!
Tyś mnie z najcięższéj wybawił choroby,
Ja dla wybawcy hołd wdzięczności tworzę.

Wróżęć, jak życzę, pełnią pięknéj chwały.
Siyn cudotworcą z twéj sztuki w Krakowie,
Niech cię Bóg chowa w częściu przez wiek cały —
Wart ten żyć sto lat, kto umie dać zdrowie!

*) List ten i następne wiérsze wyszły z pod pióra s. p. Jacka Przybylskiego, któremi wdzięczność swoję wynurzył wjpanu Ignacemu Woźniakowskiemu, medycyny doktorowi i professorowi przy wszechnicy krakowskiéj. Niechaj nie ginie piękny rys charakteru tego, w literaturze naszéj mozolnie zasłużonego męża! ...i.

Niezawodne lekarstwo na cholera morbus.

Donieśliśmy już w Gazecie naszéj, że doktor Leo w Waszawie odkrył niezawodny sposob leczenia osób na tę chorobę zapadłych. Gazety warszawskie, donosząc o tém, dodają: że pan Leo cudów prawie swoim leczenia sposobem dokazuje. Oto jest opisanie tego sposobu, ogłoszone w

warszawskich, a z tych w pruskich i wiedeńskich Gazetach: »Niepomyślny skutek przepisanego sposobu leczenia panującéj teraz choroby zaraźliwéj, *cholera morbus*, spowodował lekarzy do rozmyślania nad środkami, którychby użyciem zapobiédz można gwłtownemu wzmaganiu się téj choroby, kiedy już wybuchnie. Puszczenie krwi osobom tą chorobą dotkniętym, zważywszy tę okoliczność, że nadzwyczajne osłabienie chorego jest najpiérwszym jéj znakiem, gdzie czucie ubywania sił towarzyszy wszystkim jéj symptomom, musi być raczéj szkodliwém jak pomocném, i tylko wtenczas zalecone być powinno, kiedy indywidualny stan i budowa ciała chorego, nie tyle do wyleczenia go z téj choroby, ile do zapobieżenia szkodliwéj kongestyi krwi, któraby w dalszém jéj rozwijaniu się nastąpić mogła, tego środka (puszczenia krwi) nieodbicie wymaga. Gdy jednak ta choroba rzadko napada osoby krwiste i mocne; puszczenia krwi nie można bynajmniéj uważać za środek zawsze i wszędzie uleczający. Przekonałem się o tém z własnego doświadczenia. Kalomel lub merkuryjusz słodki drażnią kanał pokarmowy i sprawiają laxacyją; nie mogą zatém przynieść w téj chorobie pomyślnych skutków, tym bardziéj, że w niéj żadnego nié masz zapalenia. *Opium* może bez wątpienia być polecone, ponieważ nagle tamuje wymioty i laxacyje; doświadczenie jednak nauczyło, że w małéj ilości *(dosis)* zażyte nie skutkuje, zażyte zaś w znacznéj ilości staje się niebezpieczném, i choremu, narkotyczną trucizną swoją, śmierć zadaje. Ze wszystkich zachwalonych środkom picie gorącéj wody zdaje się być najskuteczniéjszém. Ten jednak środek możeby sam przez się nie uleczył z istotnéj choroby. Nie ubliżając zatém innym lekarzom i środkom przez nich podanym, poczytuję sobie za powinność uwiadomić publiczność o środkach, które mi podało moje nad tą chorobą zastanowienie się, a które najpomyślniéjszym zostały uwieńczone skutkiem. W tym względzie mogę najprzód przytoczyć niewątpliwe dowody z własnego mego prywatnego doświadczenia, i odwołać się do świadectwa panów doktorów, Remer z Wrocławia i Hille z Drezna, wysłanych od swych rządów dla uważania téj panującéj u nas choroby. Powtóre mając od dwóch tygodni poruczony sobie szpital wojskowych, tą chorobą dotkniętych, w domu Krzemińskiego, ani jednego na tę chorobę zapadłego, a w tym czasie do owego szpitalu oddanego, nie utraciłem i owszem po użycia mojego sposobu leczenia ozdrowienie idzie tak pomyślnie, że się w pięciu dniach zupełnie kończy. Na potwierdzenie téj prawdy wzywam świadectwa dyrektora tego szpitala, professora i doktora pana Szczuckiego, tudzież panów doktorów Sauvan i Enoch, którzy, zaproszeni ode mnie do odwidzenia moich chorych, uznali podania moje zaprawdziwe. Równie przekonali się oczywiście o pomyślnym skutku mojego sposobu leczenia: kurator, oficérowie i urzędnicy tego szpitala. Mój sposób leczenia jest następujący: Co dwie lub trzy godziny daję choremu 3 grana *magisterii bismuthi*, dodawszy trochę cukru; oprócz tego każę mu pić po trochę herbaty melissowéj, a kiedy doznaje mocnego bolu w rękach i w nogach, każe mu je naciérać po kilka razy co dzień, ciepłą mixturą, z jednéj uncyi *liquoris amonii caustici*, z sześciu uncyj *spiritus angelicae compositi.* To nacieranie powinno czasem trwać ciągle przez 24 godzin, póki chory nie zacznie chodzić z uryną, któréj odchód w téj chorobie jest ogólnie bardzo mały i prawie całkiem zatamowany, chociaż wymioty i laxacyja już wcześniéj ustały, a naturalne ciepło w rękach i w nogach dopiéro poźniéj powraca. Jeżeli język chorego pokryty jest grubą, żółtawą powłoką, natenczas dodanie do każdéj dosis wyżéj wzmiankowanego lekarstwa po trzy grana *Radicis rhei tosti,* bardzo pomyślny zwykle sprawia skutek. Lekarz nie powinien tracić cierpliwość i żadnego innego środka ani przed zażyciem ani po zażyciu *bismuthu* nie używać, ponieważby to zniweczyło skuteczność *bismuthu* Jak tylko chory zacznie chodzić z uryną, można mu dawać jeszcze przez kilka dni, rano i wieczór, po jednym proszku. Ponieważ często na prowincyi, po miasteczkach i po wsiach nié ma lekarzy

ani aptek; radzę zatém każdemu dziedzicowi lub jego zastępcom, a w niebytności tych plebanowi lub jego zastępcy, albo nareszcie wójtowi, aby sobie przysposobili (z najbliższéj aptéki) pewną ilość tych proszków, które tak mało kosztują (a których koszt powinien być łącznie przez gromadę zastąpiony); od wczesnego bowiem zażycia tych proszków często zawisło życie człowieka. Tylko młodym i nader krwistym osobom można puścić 6 do 8 uncyi krwi, a jeżeli chory czuje mocne bole w samym dołku niżéj piersi nad brzuchem, postawić należy 12 do 16 pijawek, (gdzie? tego nie wyraża dr. Leo, ale zapewne na brzuchu), nim zaczną owe proszki zażywać.» — To opisanie kończy doktor Leo témi słowy: »Miło mi jest uwiadomić publiczność, że światły i czynny doktor Mikuliński, dyrektor szpitala u Bagatelli dla osób tą chorobą dotkniętych, dowiedziawszy się od doktora Malcz o mojéj metodzie, używa jéj szczęśliwie; o czém z jego raportów dokładnie dowiedzieć się można.» —

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Francyi.* —

Uniformy dworskie zniesiono, i teraz n dworu można nawet pokazać się w skromnym ubiorze gwardyi narodowéj, co dawniéj u możoowładców mody i etykiety przedmieścia *Faubourg St. Germain*, zwaooby zbrodnią niesłychaną.

Na balach, dawanych na korzyść Polaków, które bardo uczęszczane były, bawiono się nader wesoło. Spiewano pieśni patryjotyczne i grano marsze wojskowe.

Francuzi są bardzo dobroczynni ludzie, dla rannych i familij poległych w czasie lipcowéj rewolucyi Paryżanów, złożyli przeszło dwa milijony franków; Anglicy przysłali w tym celu 120,000 fr.; Amerykanie północni 25,000 fr.; Niemcy 4,000 fr. (najwięcéj z Bawaryi wpłynęło); Hiszpanie 25 fr.; Grecy 50 franków.

Marin Darbal, lekarz, który cholerę roku zeszłego w Moskwie kurował, dowodzi w dziełku, wydaném w Paryżu, że słabość ta nie jest zaraźliwą. Ze środków pomocy, czynionych względem téj choroby w Moskwie, pokazały się następujące rezultaty: 1.) Zaród cholery nie inaczéj rozwija się w człowieku, jak przez zewnętrzne przyczyny, jako: oziębienie, obżarstwo, pijaństwo i t. p. 2.) Cholera nie jest tak straszną, jak sobie wystawiamy; a jeżli zaraz przy okazaniu się słabości używa się pomocy lekarskiéj, nie jest trudną do wykurowania. 3.) Jedyny środek, który skutecznym okazał się, jest ciepło w wyższych stopniach; inne żadnych prawie skutków nie czynią, co nawet i z tego poniekąd okazuje się, że w dwudziestu szpitalach w Moskwie, rozmaitych, a nawet często przeciwnych sobie używano sposobów leczenia, a jednak stosunek śmiertelności we wszystkich niemal był równy.

Odprawiono tu mszą za poległych Polaków w ulicy s. Honoryjusza przy targowicy. Jx. Chatel przewodniczył téj kościelnéj uroczystości, która odbywała się w salonie czarno obitym, gdzie sztandary polskie i francuzkie porozwieszane były. Pod czas mszy spiewali artyści król. muzykalnéj akademii hymn Kaziemiérza Dalavigne, na melodyją hymnu łacińskiego *Dies irae*, tudzież inne także uroczyste pieśni. Chór końcowy wyrażający słowa: *Prions pour ceux, qui vont mourir*, rozczulił wszystkich przytomnych.

Trzeci koncert Paganiniego w Paryżu przyniósł artyście temu 22,000 franków dochodu. Tylko pani Catalani podobny temu miała dochód, gdy r. 1806 śpiewała przed Napoleonem w St. Cloud. Od cesarza dostała 5,000 frank., pensyją 1,500 frank. i dwa wolne koncerta w Operze, które jéj 49,000 franków przyniosły.

— *Z Anglii.* —

W Anglii porobiło wiele aktorek bardzo świetne losy: aktorka miss Fenton, poszła za księcia Belton; miss Harren, za hrabię Derby; miss Brunton, za hr. Craven; miss Bolton, za barona Thurlav; miss Mellon (mistriss Coutts), za księcia St. Albans, a w ostatnich czasach znana aktorka miss Foste, mająca latt 33, poszła za hrabię Harringtona, mającego lat 51. Dość znaczny majątek swój z aktorstwa zebrany, darowała rodzicom swoim, którzy przy obrzędzie ślubnym przytomni byli.

— *Z Rossyi.* —

Subskrypcyja na wystawienie pomnika dla sławnego poety rossyjskiego Lomonosowa, wyniesła 50,000 rubli. Wykonanie pomnika tegö porueczono panu Martos, artyście rossyjskiemu.

— *Z Neapolu.* —

Nigdzie zapewne nie ma tyle adwokatów co w Neapolu, których tu *paglietti* zowią. R. 1829 było ich wszystkich 2,570, a zatem jeden adwokat na trzydzieści rodzin. W tymże roku było w tem mieście lekarzów, chirurgów, aptekarzów i innych sztuką lekarską trudniących się osób 1187. Z tąd widać, że w Neapolu zdrowie mniéj jak majątek wystawione jest na niebezpieczeństwo.

Nowinki etnograficzne.

W Surabaja idą dziewczęta za mąż w siódmym albo w ósmym roku. Oblubieńcy rzadko mają więcéj jak 16 do 18 lat.

Damy Batawii są niezmiernie zazdrośne, szczególnie Kreolki. Okrutne są w zemście swojéj i często trucizna-mi, (których tu bardzo wiele znajduje się), odbierają życie ofiarom swojéj nienawiści.

Mieszkańcy Wirginii w Ameryce północnéj dzikich sąsiadów swoich namawiali, ażeby dzieci swoje za pomocą nauk szkolnych do cywilizacyi przyzwyczajać mogli. Indyjanie zaś nie chcieli przystać na to, utrzymując, że naukowo-wychowani młodzi ludzie, nie są w stanie zbudować sobie chaty, pokonać nieprzyjaciela, mieszkać w lasach, koniec końcem, że do niczego zdatni być nie mogą.

Pewien dziennik angielski zapewnia, że do zbudowania okrętu wojennego o 74 działach, potrzeba czterdzieści morgów pola, zasadzonego dębami, licząc pięćdziesiąt dębów na morg jeden. Wszystkie dęby, w Szkocyi dotąd rosnące, nie wystarczyłyby na zbudowanie dwóch okrętów liniowych pierwszego rzędu.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.